

WROK MORZA — basen

Od autora: Cześć! Napisałem swoje pierwsze opowiadanie i jeżeli ktoś zechciałby je przeczytać i podzielić się swoją opinią, to byłbym niezmiernie wdzięczny. Jeśli nie macie uszkodzonego krzesła, to raczej nie spadniecie w trakcie czytania mojego wytworu, mimo to myślę, że warto je przeczytać. Spędziłem nad nim wiele czasu, wylałem podczas pisania mnóstwo łez, potu i jeden sok pomarańczowy. To nic nie mówi o samym opowiadaniu, ale tak jak mówię myślę, że warto, a ja będę za to bardzo wdzięczny. (Wybaczcie za tak paskudnie sformatowany tekst, ale nie umiem wrzucić go tu takim, jakim jest w moim programie.)

WZROK MORZA

Rozdział 1

Nadchodził zimny wrześnieowy wieczór. Bulwar zaczęły pokrywać światła lamp przystępujące do nocnej warty. Kaja przedzierała się przez bezlitosną wichurę szczelnie okrywając się płaszczem. Postura nie ułatwiała drogi. Tak samo jak długie rude włosy, które teraz pod postacią tysięcy miniaturowych batów, wymierzały ciosy w jej łzawiące oczy. Co jakiś czas przy silniejszym podmuchu zdarzyło jej się trącić jakiegoś przechodnia, mimo to z premedytacją, chwilę przed uderzeniem, dodawała mu impetu. Dlatego ci bardziej rozsądni omijali ją szerokim łukiem.

Myśli o Olafie szarpały pozory jej wewnętrznej równowagi. Od przeszło roku mieszkali w centrum Warszawy, co akurat mocno kontrastowało z poprzednim miejscem zamieszkania Olafa. W przeciwieństwie do Kai był bowiem bardziej małomiasteczkowy. Wychowywał się na obrzeżach, z dala od wielkich miast. Wewnątrz jego płuc wciąż powiewała bryza Bałtyku, którą wchłaniał od dzieciństwa. Zdążył jednak szybko zaadaptować się do pędu jaki wywiera na ludziach Warszawa. Nie było to trudne. Spędzając tyle czasu przy morzu łatwo zachłysnąć się stolicą.

Życie płynęło swoim nurtem, w miarę spokojnie. Do czasu. Wystarczył jeden telefon, po którym pękło wszystko, co zdążyli razem zbudować. "Szkłana wieża" - Pomyślała Kaja.

Dziewczyna znalazła się już przed drzwiami mieszkania. Po raz kolejny poczuła opór przed wejściem. Na klatce panowała cisza, a grube ściany apartamentowca tłumiły dźwięki ulicy. Słyszała jedynie bicie swojego serca. Narastające. Jakby zaraz miało się wydrzeć z ciała i unieść potwornym krzykiem. Wzdrygnęła się na tą myśl. Po czym wślizgnęła się do środka.

Przedpokój pokrywał mrok, uciekający przed poświatą księżyca, skąpo dzielącego się dawką światła. Wydawało się że dom jest pusty.

- Wróciłam. Jesteś?

Cisza

- Olaf, jesteś tam? - Kaja powtórzyła tym razem nieco głośniej.

Znów cisza, lecz po chwili doszedł ją jakiś szmer, a potem błyskawiczny dźwięk zapinanego zamka.

Wtem z pokoju wyłonił się Olaf. Miał na sobie duży, skórzany plecak, ten który zawsze brali ze sobą, gdy wybierali się na jakąś eskapadę poza miasto.

- Wychodzę - rzucił pośpiesznie, mijając ją wzrokiem.

Stała zamurowana patrząc jak zakłada kurtkę.

- Co proszę?

- Nie mam teraz czasu, muszę iść.

- Jak to musisz! jak to nie masz czasu! - wybuchła śmiechem. - Tak, tak, nie odzywasz się, olewasz mnie, a teraz mówisz, że nie masz czasu i tak po prostu wychodzisz, świetnie. Zgrana z nas drużyna.

Nie odpowiedział, Kaja miała wrażenie jakby nie istniała. Żeby się upewnić, że tak nie jest, podeszła ku niemu i trzęsącymi rękoma ujęła jego dłonie. Czuła je, były zimne.

- Olaf popatrz na mnie chociaż przez chwilę, dobrze? - Ścisnęła mocniej jego dłonie. - Cholera, nie wiem co się dzieje, ale chciałabym ci pomóc... Tylko co się roi w twojej głowie? - ciągnęła załamując głos. - Jesteśmy dorośli... Przecież cię nie zatrzymam, droga wolna, ale związek, no teraz raczej jego resztki, zobowiązuje chyba żeby coś powiedzieć, prawda?

- Wbijasz się paznokciami, to boli – odparł nie od razu.

Puściła jego dłonie. Zakleszczyła się w ich wewnętrznej stronie tak mocno, że w niektórych miejscach wyciekła drobna strużka krwi.

Stali naprzeciw siebie nic nie mówiąc, milcząc. Za nimi, nad drewnianą ramą drzwi oddzielających przedpokój od salonu, zegar opuszczał leniwie swój minutnik. Po dłuższej chwili oczy Olafa zaszkliły się łzami, a krople które zaczęły uciekać policzkiem pośpiesznie ocierał grzbietem dłoni. W słonej cieczy ulokowały się słowa, które nie potrafiąc wydobyć się z ust, odnalazły inny sposób by powiedzieć. - Jest mi ciężko. - Teraz Olaf wydawał się mały, bezbronny, jakby rozpuściła się część skorupy okrywającej ciało.

Kaja nie czekając objęła go czule, kładąc głowę na jego piersi, jednocześnie splatając ręce wokół pleców. Nie odwzajemnił uścisku. Mimo to w końcu mogła poczuć jego skórę, dotyk, oddech opadający na jej szyję, choć nie było w nim dawnego ciepła. Był tylko dotkliwy chłód, który przeszył ją ciarkami na wskroś.

Nim się spostrzegła on stał po drugiej stronie drzwi. Nadal unikając jej wzroku.

- Jak wrócę przesunę zegar trochę w lewo, mam wrażenie, że wtedy znajdowałby się idealnie po środku ramy.

Kaja poczuła momentalnie przyływ gniewu rozsadzający jej żyły. W tej jednej chwili straciła całkowicie panowanie nad sobą.

- Wiesz co? To już jest świństwo! Pierdol się! Słyszysz? Pierdol się! - krzyczała.

- Kaja spokojnie, tu są...

- Zamknij się! Teraz ja mam coś do powiedzenia! Okej? Tak? - Jej palce zacisnęły się w pięści. - Jak w ogóle możesz myśleć w tym czasie o jebanym zegarze, a potem mnie uspokajać?!

- Ja...

- Przechodzę istne piekło! Jestem bezsilna, nie mam pojęcia co się dzieje...

- Kaja, cała się...

- Nie wiem czemu przestałeś ze mną rozmawiać... Nie wiem... Nic nie wiem... To mnie doprowadza do szału!

- Wy...

- Nie chcę cię dotykać! Nie zbliżaj się nawet do mnie! Jeśli zaczniesz mi słać...

Nagle drzwi z naprzeciwka otworzyły się, w progu stanęła sąsiadka Jadwiga. Kobieta miała na sobie różową nocną koszulę, w palcach trzymała papierosa. Przeciągając się teatralnie zapytała:

- Wszystko w porządku dzieci?

- Pani niech też się pierdoli z tym swoim w porządku, gdyby było wszystko w porządku nie stalibyśmy tu teraz! I nie jestem dzieckiem! - Kaja odwarknęła wściekle i jak dziecko zatrasnęła drzwi z hukiem, wyrwijąc je prawie z zawiasów.

Jadwiga ze śliskim uśmiechem delectowała się papierosem.

- Gorsze dni chłopcze?

Olaf wiedział, że ma gdzieś jakie ma dni, tym bardziej jak się czuje. W końcu to upragniona odskocznia od szarej codzienności i jej równie szarych blasków.

Uklonił się nisko, prawie dotykając czubkiem nosa kolana.

- Przedstawienie skończone, popcorn musi pani dokończyć w domu - odparł ze wzrokiem naładowanym amunicją, po czym zaczął zbiegać po schodach.

Magda od rana krzątała się w kuchni przygotowując posiłek na popołudniowy powrót męża. Zapachy potraw unosiły się w powietrzu, by potem zmieszać się z wiatrem sunącym od strony morza. Dom Barwickich mieścił się w odległości pięćdziesięciu metrów od owego morza, z dala od innych zabudowań. Okolica była zaciszna, przytulna i otoczona dużą ilością drzew.

Dziś Wiktor ukończył dwutygodniowy okres pracy na platformie wiertniczej, na zasłużone dwa kolejne tygodnie miał wrócić do domu. Cyklika ta powtarzała się od lat. Magda wmawia sobie, że zdążyła do niej przywyknąć. Zdawałoby się, że dwa tygodnie to sporo czasu, by nadrobić dwa poprzednie. Mimo to, gdy tylko wpadali sobie na powitanie w objęcia, Magda miała wrażenie, że już się żegnają. Dodatkowo odkąd jej syn opuścił rodzinny dom miała się jeszcze trudniej. Czuła, że wraz z jego odejściem, które nadejść musiało, i tak nie zdążyła się na nie przygotować. Była zależna, zupełnie jakby byli jednym organizmem, dzielącym to samo powietrze, tłoczącym tą samą krew. Rzeczywistość dała jej po raz kolejny do zrozumienia, że dziecka nie można wiecznie trzymać w ramionach. Fakt ten był dotkliwy, ale starała się do niego przywyknąć.

Dni upływały powoli, przynosząc wiele trudu, a nieraz i bólu. Zwykle gdy Magda kończyła pracę i nie miała czego sprzątać, ani czym się zająć, przesiadywała godzinami na podłodze, patrząc na białą, pustą ścianę. Wtedy myśli stawały się tak bestialsko głośne, że pragnęła tylko zasnąć, najlepiej na zawsze.

Były również dni, w których sterczała długo nad brzegiem lodowatego morza, jakby pośród niezliczonych fal chciała wypatrzeć Wiktora. Były chwilę gdzie mogła by zarzekać, że usłyszała jego cichy szept, a nawet, że czuła jego dotyk. Gdy go już poczuła, oddawała mu się, pozwalając by objął ciało i strapione serce.

Podczas tych spotkań towarzyszyło im nieodłącznie słońce, ogrzewające piasek na rozległej plaży, który potem kleił się do ich nagich, spoconych ciał. Zatapiali się w sobie tworząc jedność, udo przylegało do uda, brzuch do brzucha, ramię do ramienia, dłoń do dłoni. Tworzyli idealny rytm, który przynosił błogą ulgę. Magda miała czasem wrażenie, że te chwile były jedynie zbyt pięknym snem, głupim żartem będącym wytworem jej niepoprawnej wyobraźni. Okrutnej wyobraźni, która w konspiracji z jej mózgiem mogła zrobić żerowisko pośród uczuć, pozwalając wtargnąć wygłodniałym lwom na ucztę. Jednak była pewna, że to dzieje się naprawdę. Nie rozumiała, jak niby mogłaby się mylić.

Zegar wybił dziesiątą, za oknem na horyzoncie można było dostrzec resztki zachodzącego słońca, które teraz ustępowały miejsca nadchodzącej ciemności. Magda siedziała przy stole, rękoma podpierając ciężką głowę, która w chwili nieuwagi mogła runąć w dół, pociągając za sobą resztę otępiełego ciała. Myśli zawisły w próżni. Jej oczy sunęły za szkaradą łąką w sosie grzybowym, którym oblała - już zimną, roladę przygotowaną dla Wiktora. Nie wytrzymała...

Rozdział 2

Mokra szosa mieniła się białym światłem reflektorów, momentami wyglądając jak szklany pył.

Bluzgi terroryzowały szyby jadącego samochodu, wtórując uderzeniom opadów. Olaf był zbyt wściekły i rozdrażniony, by prowadzić samochód, ale zdawał sobie sprawę, że tej trasy nie może odwlekać w wieczność.

Dziwił się jak skutecznie można odrzucać prawdę ze świadomości. Ludzie myślą sobie, że można na nią zarzucić płachtę jak na zmurszały automat do gier, a potem nie zwracać na niego uwagi, zapomnieć. Spóśób na wszelkie bolączki tego świata. Jednak płachtę trzeba będzie kiedyś zabrać, wtedy ból powróci, rany znów zapieką, a Olafa się jeszcze nie zagoiły, wręcz przeciwnie, były wciąż rozdrażniane pomyjami,

które wylewał na siebie każdego dnia. Dodatkowo oblewał też Kaje i czuł się z tym paskudnie. Nie radził sobie sam ze sobą i tym bardziej nie potrafił poradzić sobie w relacji ze swoją dziewczyną. Brudnymi butami wdepnął w jej życie, zainfekował je wirusem i do tej pory nie odkrył szczepionki. Mimo tego, lata spędzone przy niej są najlepszymi jakie miał, nie chciał stracić przyszłych.

Przed sobą - jakby patrząc na projekcje, widział ten dzień. Sobotni poranek. Warszawa co prawda nie wstawała do życia, bo to miasto nie potrzebuje snu, lecz wstawali ci, którzy nie oddawali swojego snu nocnemu życiu Warszawy. Ulice zaczęło pokrywać wschodzące światło, pnące się coraz wyżej, by uwydatnić kontury, kształty i formy szklanych olbrzymów. Ten poranek, jak i cały dzień był naprawdę cudowny. Następnego padał deszcz, wtedy Olaf poznał Kaje.

Droga ciągnęła się przez wrzosowiska. Robiło się już ciemno. Ulewa ustąpiła miejsca lekkiej mżawce, której kropelki znikały tuż przy ziemi, pod pierzyną mgły. Pośród świateł samochodu, był w stanie dostrzec miejsca, które oblegał wraz z kolegami za małolata. Poświata na horyzoncie zarysowywała w oddali szeregi małych kropek. Olaf pomyślał, że to muszą być ule. Pamiętał jak zakradli się tam pod nieobecność pszczelarzy, którzy to ubóstwiali pasieki pośród wrzosów. Wtedy właśnie oddział dwunastoletnich chuliganów wykradał miodnie z wnętrza ulów. Cała operacja polegała na odkręceniu daszków, zabraniu zawartości i zwiania jak najszybciej w bezpieczne miejsce. Tam gdzie można cieszyć się łupem. Bułka z masłem.

Olaf myślał o tych beztrudnych latach spędzonych w tej okolicy. Widział różowo fioletowe połacie kwitnących wrzosów, gonitwy pośród pól, drzemki w cieniu drzew, pierwszy dotyk, pierwsze pocałunki. W takim miejscu można odejść w spokoju na łono Abrahama. Mimo to starał się odciąć od wspomnień, bo te stawały się coraz wyraźniejsze, wzmagaly tęsknotę, a ta bywa zabójcza.

Jednak po zmroku Eden z dzieciństwa wyglądał inaczej, bardziej na cmentarz. Sunąca mgła przypominała obskurnego, ledwo widocznego węża. Olaf czuł chłód gada na swojej skórze, od którego włoski na karku stawały jak na wezwanie do musztry. Serce biło mu coraz szybciej, zgniatało wnętrze, chciało wręcz uciec z ciała. W końcu przestał spoglądać w boczne szyby, głowa straciła możliwość rotacji, noga docisnęła pedał gazu w podłogę.

Po ostatnich, błyskawicznie przejechanych kilometrach znalazł się na miejscu. Kilka drzew oplatało swoimi ramionami mały domek stojący pośrodku działki na którą wchodził. Ściany domu były białe, chropowate, co podkreślały świecące wokół niego lampki, w formie kul. Kilka fragmentów elewacji pokrywało eleganckie miodowe drewno. Zapewne w ciągu dnia całość prezentowała się sympatycznie, lecz o tej porze wywoływała ciarki na plecach. Sylwetki drzew sprawiały wrażenie powstających do życia bestii. Ich obrzydliwie poskręcane szkielety ciągnęły się od stóp, by w okolicy ramion przeistoczyć się w oślizgłe macki. Nic tu nie przypominało miejsca zapamiętanego z dzieciństwa, wszystko zdawało się obce. Jakby był to nieznany, zapomniany punkt na mapie świata. Olaf zdążył już trzykrotnie zdecydować, by wrócić do auta i odjechać, lecz trzykrotnie słowa nie zamieniły się w czyn. Nieważne dokąd by uciekał, to i tak każda ścieżka zaprowadzi go tutaj.

Poczuł, że zaczęła boleć go ręka. Zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu znieruchomiała na wysokości piersi. Sterczał bez ruchu na ganku, jakby zastygł od spojrzenia bazyliuszka.

Nagle doszły do niego jakieś dźwięki z wnętrza domu. Ciche, ledwie słyszalne, ale przybierające na sile. Teraz ciche łkanie. Chciał się poruszyć, ale nogi przyrosły korzeniami do ziemi. Łkanie przeistoczyło się w płacz, wypuszczały go szczeliny domu. Nadal nie potrafił się ruszyć, jakby znalazł się we śnie

będącym koszmarem, w którym człowiek nie potrafi wykonać kroku, bo jest sparaliżowany jakąś cholerną siłą.

Huk. Coś trzasło o podłogę, za chwilę kolejne uderzenie, a po nim przeciągły metaliczny krzyk, rozcinający powietrze. Taki który mogłoby wydać konające zwierzę. Nie przypominający głosu kobiety, a jednak był pewien, że to musi być głos jego matki.

Wnet wszystko ucichło. Raptowna cisza zawisła w powietrzu, serce podchodziło Olafowi do gardła, strach pełznął po jego wnętrznościach, aż zaczął wykręcać kiszki... Chciał coś powiedzieć, ale słowa zamierały, gdy tylko otwierał usta.

Gdzieś wewnątrz ciała krzyczał, wił się jak glizda, uderzał rękoma o grube, kamienne ściany. Z całych sił pragnął się ruszyć, musiał coś zrobić, musiał. Walił mocniej, i mocniej, i mocniej, dłonie zalewała krew. Tłukł o ściany tak długo, aż z kostek zaciśniętych pięści zeszła skóra. Jego ręce przypominały teraz wyrzygane spaghetti. Właśnie w tym momencie pomyślał o innym koszmarze, który minął, przynajmniej mogłoby się tak wydawać.

Nie był potulnym dzieckiem, ale był również zbyt słaby. Wtedy nie miał sił żeby sprzeciwić... A matka go ubóstwia, tego potwora. Cały czas powtarzała jakim to on nie jest autorytetem, jaki daje przykład synowi, jak żłobi jego świadomość. To wszystko było pustymi, wysłanymi z palca kłamstwami. Tylko czy naprawdę w to wszystko wierzyła. Przez te wszystkie lata nie wiedzieć co dzieje obok niej. Czy to jest możliwe. Olafowi nie chciało się w to wierzyć. Po prostu była tchórzem, zwolniła się z odpowiedzialności, jakby to jej nie dotyczyło i myślała, że może zarzucić plasterki ogórka na zaciśnięte powieki, włożyć słuchawki do uszu. Nic nie widzieć, nie słyszeć.

Gdy jednak doszedł go jej krzyk, mógł przysiąc, że dokładnie taki sam wydawał chwilę przed tym jak ojciec zaczynał to robić...

Olaf szedł teraz sienią, samemu nie wiedząc, kiedy zdążył otworzyć drzwi. Panował półmrok. Białe światło oblewające wąski korytarz miało swoje źródło na jego końcu, poruszał się w jego kierunku.

Po prawej stronie był jego dawny pokój. Obecnie zamknięty. Pamiętał jedynie - albo wolał jedynie pamiętać: blade zielone elewacje, które miały dawać poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Na ich powierzchni znajdowały się różnej maści wytwory, które zrodziły się w głowie małego artysty. Uwielbiał to robić, w pewien sposób była to terapia, upust emocjonalny, sposób by stworzyć swój własny świat i uciec od cierpienia tego rzeczywistego. Pędzel pozostawiał ból na ścianach, pozwalając w jakiejś części się od niego uwolnić.

- Znów będę tego potrzebował - szepnął sam do siebie.

Pokój dalej to sypialnią rodziców. Była większa od pokoju Olafa co zawsze go irytowało. Część sypialni można było przecięć odkroić i dodać do jego gniazda - najlepiej w taki sposób, by podczas krojenia unicestwić jedno miejsce. Naprzeciwko sypialni stał pokoik gościnny, o wymiarach mniej więcej dwóch trumien na długość i dwóch na szerokość. Takich dorosłego człowieka. Sprawiał wrażenie sterylnej gabinetu szpitalnego - nieprzyjemne miejsce, na szczęście wielu gości tu nie bywało.

Na końcu korytarz rozjeżdżał się w dwa kierunki. Po prawej do salonu, a po lewej prowadził do niewielkiej kuchni połączonej z jadalnią. Intuicja podpowiada Olafowi, że właśnie tam powinien iść.

Szedł powoli, dokładnie stawiając krok za krokiem, unikając każdego możliwego dźwięku jaki mógł wydać przez swoją nieuwagę. Pośród ciszy słyszał swoje kroki i niespokojny rytm serca. Miał wrażenie, że ściany korytarza posuwały się do wewnątrz, chcąc go zdeptać niczym małą mrówkę.

Od kuchni dzieliło Olafa już parę kroków, światła było więcej, dostrzegał wylaniający się zza rogu stary kredens, z klamkami przypominającymi kształtem pomniejszone jarmułki. Zatrzymał się w progu.

Kuchnia była nieco większa, w przeciwieństwie do tej którą zapamiętał z dzieciństwa. Ściany pokrywał śnieżnobiały kolor, co współgrało z chłodem jaki panował w środku. Po prawej stronie od wejścia, za kredensem - który mieścił w sobie wiele przypraw, stała czarna jak sadza kuchenka. Tak czarna, że przy tym świetle tracił swoją trójwymiarowość. Parę kroków naprzeciwko wejścia - prawie na środku, stał szeroki, drewniany stolik, przykryty krwistym obrusem, mającym na swoich końcach faliste wcięcia. Na przeciwległej ścianie znajdowało się przejście od jadalni. Nic się tu nie zmieniło. Oprócz sufitu.

Cały pokryty był ogromną ilustracją, stylem i treścią przypominającą krzyk Muncha. Tylko zamiast jednego krzyku w oceanie nadchodzącej apokalipsy, było ich miliony. Jaskrawe, agresywne barwy hipnotyzowały zmysły. Dzieło sprawiało wrażenie realnego tworu, którego można dotknąć, zatopić się w jego głębi. Wystarczyła by jedna chwila, żeby bezkresny ocean - utrzymywany przez warstwę szkła, postaci zatrzymanych podczas niemego krzyku, mógł pęknąć, pogrążając kuchnię w swych odmętach.

Olaf posuwał się w stronę jadalni, ale nie potrafił spuścić wzroku z obrazu. Nigdy wcześniej tego nie było, zastanawiał się dlaczego jest teraz, przecież matka wszystkie freski, malowidła i tego typu rękodzieła na budynkach, które widziała w swoim życiu traktowała jak akty wandalizmu. Po czym w swojej kuchni zrobiłby wyjątek?

Pod stopami Olafa zaczęło pękać szkło, ale ten wciąż wpatrywał się namiętnie w sufit, unosząc się ku czarnym postacią. W końcu wzrok uciekł z transu, coś leżało zwalone na ziemi. Olaf potknął się i tracąc równowagę runął na kant stołu. Plecami pociągnął obrus, kawałki szkła wraz z trzaskiem ogromnej masy wzbily się w powietrze

Po chwili skądś rozległ się cichy, kobiecy jęk.

Zamilkł. Serce zabiło mocniej. Uniósł powoli głowę, jakby wynurzał się zza wysokiej trawy. Źródło dźwięku miał za plecami. Przylegając brzuchem do ziemi z trudem obracał drgającą głowę w bok. Pot napływał do oczu, kawałki szkła zlatywały z kurtki, brzęczały przeraźliwie stukając o podłogę. Teraz widział. Jego twarz zamarła w niemym krzyku, jakby wyciągniętym z obrazu nad głową. Zobaczył za sobą ciało dorosłej kobiety, nieruchome, głową zwróconą do ziemi.

- M... M... Mamo?

Rozdział 3

Magda leżała na starej, rubinowej sofie pokrytej sztuczną skórą, nieprzyjemną w dotyku. Co jakiś czas trzęsła się i przekręcała z grymasem bólu na twarzy. Olaf siedział naprzeciwko niej, był bezsilny, zmieniał tylko zimne okłady przykrywając nimi rozpalone czoło kobiety.

Miła pomoc, ale nie rokowała na bycie jakkolwiek skuteczną.

- ...taw... Zotaaa... Obieł. Mwił, że... Przecież mów...

Uwięziona między ciasnymi kratami krążyła gdzieś w innym czasie i przestrzeni. Charczała, wypływała niezrozumiałe ciągi słów. Szklana kopuła snu zniekształcała pierwotny sens tego, co wydobywała z podświadomości. Pozostawały tylko ogryzki.

- ...się, po prostu musiał.... Wróci.. Daa z... Nieeee... pieczeństwo... ie... e... Nie było... Nie było takiej m... me... Rzezy...

Olaf nic nie rozumiał z jej otępiełego bełkotu. Był niewierzący, on odwrócił od niego wzrok, ale teraz Olaf o tym nie myślał, modlił się swoimi całymi siłami. Magda miała czterdzieści sześć lat i przez ten wiek męczyła się jeszcze bardziej.

Jej kwiecista sukienka unosiła się pod wpływem drgawek jakie przeszywały jej ciało. Zaciskała dłonie na udach, potem wbijała się w skórę kanapy - prawie ją rozrywając. Zaciskała zęby, mrużyła oczy, skręcała głowę, gwałtownie łapała powietrze, tak jakby miała podziurawione płuca.

- ... Żyje! Żyje! Żyje! Żyje! Żyje! Żyje! Żyje!

Zerwała się nagle z kanapy i krzyczała wniebogłosy.

- Ejjej... - Olaf zerwał się równie szybko i objął matkę dłońmi, by nie zwała się po niespodziewanym zrywie.

Przez chwilę Magda nie potrafiła oddychać

- Wszystko w porządku? - Głos Olafa drgał.

Rozglądała się po salonie, jakby znalazła się w nim pierwszy raz w życiu.

- Znalazłem cię nieprzytomną...

Zdawało się, że słowa odbijają się od niej niczym ziarenka grochu. Przez chwilę chciała coś powiedzieć, ale nic z tego. W pokoju nie było żadnego teleekranu, a mimo to milczała jak Winston Smith w swoim ciasnym mieszkanku. Tylko, że Winston nie miał rubinowej sofy i widoku na morze przez oszkloną ścianę.

Twarz kobiety oblegały zmarszczki, nie było ich wiele, ale wystarczająco, by cera przypominała umoczony pergamin. Miała spierzchnięte usta. Zawsze nosiła też okulary, lecz teraz musiały się gdzieś zapodziać. Olaf nie widział matki od trzech lat, wyraz jej twarzy diametralnie się zmienił. Dawna uroda i witalność bijąca z twarzy kruszyła się, gasła. Jednak oczy - błędzące teraz po ścianach, nie zmieniły się. Były takie jak dawniej, błękitne jak ocean i miejscami jasne jak odbijające się w nim promienie słońca.

- Wst... Wstyd - wydukała

- Słucham? - Olaf potrząsnął głową jak po wyjściu z basenu.

- Jest mi wstyd, że leżałam w kuchni - opuściła wzrok. Teraz patrzyła na swoje stopy. -

I za te paskudne żyłki na nogach. Przecież nigdy nie miałam zbyt siedzącego trybu życia. Co za cholera!

Olaf rozpromienił się w duchu. Odetchnął z ulgą.

- Cieszę...

- Cały się spocileś, wszystko w porządku? - Spytała.

- Tak... Tak, tylko to ja chyba powinienem o to spytać pierwszy.

- To znaczy?

Magda zachowywała się nad wyraz normalnie - albo wręcz nienormalnie, tak jakby nic się nie wydarzyło.

- Och... Mamo...

- Co? - odparła z wyrzutem.

- Co się tam stało. Właśnie o to pytam i dobrze o tym wiesz.

- Wdepłeś we mnie - wycedziła.

Oblał go wstyd.

- Nie zauważyłem cię!

- Naprawdę? Takiej góry mięsa jak ja? - spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wybacz... Nie zmieniaj tematu. Pierwszy raz ci się to zdarzyło?

- Nie, zazwyczaj depczą mnie codziennie - chichotała.

Salon, tak jak kuchnia, był pokryty śnieżnobiałą barwą. Można by pomyśleć, że ściany są iluzją i tak naprawdę otacza ich zamieć śnieżna w samym centrum Norwegii, na jakimś płaskowyżu.

- W Ogóle to... To minęło trochę czasu odkąd ostatni raz się widzieliśmy... - Mówił z winą w głosie rozglądając się po pomieszczeniu.

Magda spojrzała na syna z lekkim uśmiechem

- Nie przejmuj się - machnęła ręką. - I tak już ledwo już co pamiętam. Masz szczęście, że pamiętam ciebie, inaczej nie wróciłbyś do domu z nieskazitelną buźką.

- No tak. - odwzajemnił uśmiech. - Mimo to...

- Chcesz herbaty? Zrobię, tylko jeszcze chwilę posiedzę. Kręci mi się trochę w głowie.

- Może dziś to już niezbyt dobry pomysł? - Spojrzał na zegarek. - Jest dość późno, ja jestem trochę zmęczony, ty pewnie też. Ogólnie może tym razem...

Magda przestała słuchać syna, nagle zamknęła oczy.

Olaf patrzył na nią skołowany, a ta poprawiła tylko pozycję w której siedziała i zamarła w ciszy.

- Wszystko w porządku? - szepnął.

Osoba postronna pomyślałaby, że kobieta wchodzi w stan medytacji. Mimika mówiła jednak, że starała sobie coś przypomnieć, coś najbardziej oczywistego, o czym aż wstyd zapomnieć, ale się zapomina.

-Taaaaak! - Krzyknęła z triumfem.

Po czym zerwała się na równe nogi. Chciała wystrzelić, wybiec na korytarz, ale zwała się z trzaskiem, tak jakby pędy bambusa zastępowały jej kości u nóg.

- Co ty robisz?! - Wykrzyknął Olaf niedowierzaniem.

- Nie patrz tak. - Wypluła z grymasem bólu na twarzy.

- Ile ty masz lat? Co to był za zryw? Po co? Co? - Olaf pomógł jej się podnieść.

- Wiktor wrócił?

- Że co?!

- Czemu patrzysz na mnie jakbym była wariatką? Pytam się czy Wiktor wrócił?

- Mamo... Prześpij się lepiej... Okej? Jutro porozmawiamy.

- Nie...

- Mamo proszę cię o coś.

Magda była tak ożywiona, jakby przed chwilą doładowano ją zastrzykiem energetycznym po same brzegi

- Nie, nie, nie... Przecież dzisiaj wrócił, powinien być już w domu!

- Mamo...

- Spróbuj do niego zadzwonić.

- Przestań. Przestań. - Olaf chwycił swoją głowę, zrobiła się ciężką jak kula od kręgli.

- ...moich telefonów nie odbiera.

Zamieć pozostawiła w zgliszczach wszystko co Olaf miał w głowie, teraz dudniła, uderzała, tłukła, za moment rozsadzi go na tysiące kawałków.

- Idź spać proszę... - Zgrzytał zębami.
 - Nie zasnę póki nie dowiem się gdzie jest! - Oponowała uporczywie.
 - Czy do ciebie nie doszło, to co powiedziałaś mi rok temu, gdy do mnie zadzwoniłaś?!
 - Nie... Nie rozumiem... - Zanosila się płaczem.
 - A właśnie, że kurwa rozumiesz! - Coś kotłowało się już w całym jego ciele, nie tylko w głowie. Miał ochotę zamknąć jej gębę.
 - Nie mów tak do mnie...
 - Czy ty naprawdę odcięłaś się od tego?!
 - Skończ...
 - Dobra, jestem hipokrytą, sam starałem się to wyrzucić ze świadomości, ha, ha...
 - Ja nic nie... Nie... - Kręciła się niespokojnie w miejscu, jakby stała w długiej kolejce po lody, mając na karku siedem lat.
 - Co ty bredzisz? - Wymachiwał rękami nie panując nad sobą. - Przecież widzę!
 - Ja...
 - Dla kogo było to jedzenie na stole?!
- Na zewnątrz rozpętała się wichura, swoim pędem wprawiała w ruch gałęzie, a te wydawały przeraźliwe jęki, stęki, krzyki. Drzewa szturmowały swą armią ramion przeszkloną ścianę salonu, a ta drżała, jakby zaraz miała pęknąć.
- Ciszej...
 - Dla Wiktora tak?! Dla niego? No pytam się?!
 - Codziennie robię mu... Mu... Posiłki - dukała.
 - Ja pierdole...
 - Przestań... Idź... Odejdź! - Ocierała łzy rękawem.
 - Wiktor nie żyje.

Magda na dźwięk ostatniego słowa zacisnęła gwałtownie powieki.

- Dzwoniłaś mnie poinformować... Zginął w trakcie powrotu do domu, on i trzynastu innych pracowników, którzy wtedy byli na pokładzie tego śmigłowca. - Ścisnął pięści, spod skóry na przedramieniu wyłoniły się żyły, pulsowały.

Wbił się w nią wzrokiem tak, że przeszył ją na wylot, ugodził prosto w serce, boleśnie.

Spojrzała na niego, z oczami skrytymi pod kurtyną mgły, zapadniętą na przeszklonej warstwie gorących łez.

- Nie odszedł, nie odszedł, nie odszedł... - Charczała dławiąc się płaczem.

- Odszedł.

Olaf zdążył zapomnieć. Dał radę. Przez te wszystkie lata tak skrzętnie chował dzieciństwo, wspomnienia, paskudną twarz ojca. Zanosił się od śmiechu, gdy ten błagał o litość. Mały chłopiec skomlał jak bezpański pies konający na ulicy, jak kobyła katowana przez despotycznego panna. Zapomniał o swoich szramach, bruzdach, o krwi którą się dławił. Zapomniał o dniu w którym Wiktor chwycił go za uszy miażdżąc je swoją siłą, po czym podniósł go i trzymał tak długo - wyłącznie za uszy, póki nie zrobiły się sine. Zapomniał o tym paraliżującym dźwięku - wyrytym w głowę jak tabliczka mnożenia. Trzaskające chrząstki w uszach skwierczały jak boczek na patelni, miażdżyły się wzajemnie, bulgotały, piszczwały, kruszyły się pod naciskiem wojskowych palców.

I te dwa zdania.

“ Jak nie chcesz, żeby bolało, to myśl lepiej.”

“ Jesteś pchłą, małą, nieistotną, nic nie znaczącą pchłą, a ty wiesz co ja z takimi robię.”

Zapomniał o nich, choć jego mózg przez długi czas recytował je codziennie - wbrew woli, jak szkolny wierszyk.

Teraz to wszystko wróciło.

- Nie żyje! Słyszysz! On nie żyje! Sukinsyn zdechł! Nie ma Wiktora! Nie ma! Obudź się wreszcie i zdaj sobie z tego sprawę! Nie wróci na obiad, kolację, śniadanie, ani na podwieczorek. Gryzie piach, zżerają go robale... Nienawidzę go... Nienawidzę... Gdyby nie wypadek sam bym go zatłukł na śmierć! - Zwolnił, teraz mówił wyraźnie, bez pośpiechu, delektując się każdym słowem. - Tak, nie przesłyszałaś się. Zabiłbym go, zrobiłbym to w odwecie za te wszystkie dni, w których mnie krzywdził. Nikt nie powinien tak cierpieć.

Magda z trudem oddychała. Przeszłość zalała pomieszczenie hektolitrami. Przyciśnięta do ściany słuchała syna, choć sama nie wiedziała czy to jeszcze jej syn. Nie poznawała jego oczu, mieniły się szaleństwem i czymś jeszcze, czego nie potrafiła określić, ale to coś tworzyło miejsce na współczucie, na ułamek zrozumienia.

- Wiesz... Życzyłem mu jak najgorzej, modliłem się gorliwie, by zdechł. - Do twarzy przyległ mu dziwny uśmiech, jakby nie jego, z którego ulatywał głuchy śmiech - Ale... Nie czuję się... Lepiej... Gdzie ten... Słodki smak...

Magda rozplywała się, dławił ją strach, czuła każde uderzenie serca, bolesne, mocne jak ciosy boksera bombardujące przeciwnika.

- Olaf... Posłuchaj mnie. - Wyciągnęła przed siebie skrzyżowane ręce.

Patrzył na nią obojętnie.

- Może... Staram się pamiętać tylko te dobre chwile, chyba na... Na... Tyle mi to wychodzi, że nie pamiętam o złych. - Skryła twarz w dłoniach - Ale wiem, że on żyje. Wiktor żyje.

Opadła bezgłośnie na plecy, jakby wewnątrz siebie miała same piórka. Obróciła się i przyciskając nos do szyby, utkwiała wzrok w morzu.

Cały krajobraz pokryty był metalicznym, lazurowym odcieniem. Za chwile poranne promienie wzbijają się na horyzont, zraszając świat swoją magią. Wichura ustała, zniknęły białe grzbiety fal, morze ucichło, słuchało. W swojej głębi strzeże niezliczoną ilość historii. Ono zna człowieka lepiej niż człowiek sam siebie. Wie o nim wszystko, a mimo to wszystko akceptuje.

- Synku. - Magda zebrała siły, spojrzała teraz na Olafa.

Znowu są razem, widziała go, stanął obok swojego syna. Znow byli razem.

Wiesz co? Może... Może Wiktor wcale nie był dobrym człowiekiem... Takim jakim chce go pamiętać... ale wciąż żyje, ja to wiem. Myślę, że to jak my będziemy żyć z nim - urwała na moment. - Powie nam kim jesteśmy... Kim będziemy.

Nic nie dodała. Uśmiechnęła się tylko czule do syna powoli zamykając powieki. Jej ręce zsunęły się wzdłuż bioder, opuszki palców przyległy do zimnej podłogi, potem całą dłoń, nadgarstek, przedramię. Piersi Magdy wypchnięte przez powietrze uniosły się wysoko, następnie opadły.

Nigdy nie wzniosą się ponownie.

Pod sztywną dłoń wsunęła się inna, ciepła. Objęła delikatnie palce.

Posypały się łzy.

- Tak bardzo przepraszam...

Autor: Bartosz Banaś

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

basen, dodano 26.06.2020 09:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.